



Baśnie  
z za siedmiu gór



# Baśnie z za siedmiu gór

Za lasami i preriami

wybrał i na nowo opowiedział  
Mariusz Niemycki

ilustrowała  
Alicja Rybicka

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2019



Opracowanie tekstów baśni: Mariusz Niemycki

Ilustracje: Alicja Rybicka

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Zofia Zabrzaska

Redakcja i korekta: Monika Ślizowska

W projekcie okładki wykorzystano grafiki z fotolia.com © ELENA

ISBN serii 978-83-7915-769-3

ISBN 978-83-7915-773-0

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

[www.skrzat.com.pl](http://www.skrzat.com.pl)

# KRÓLEWNA ŻABKA

*baśń polska*

Był kiedyś król, który miał trzech dorosłych synów. Wszyscy trzej postawni i przyjemni dla oka, choć najstarszy Kazimierz i średni Władek do ojca podobni, jasnowłosi i błękitnoocy. Najmłodszy, królewicz Jasiak, bardziej przypominał matkę, a to z racji kruczoczarnych włosów i ciemnych wesołych oczu.

Pewnego dnia, po śniadaniu, wezwał ich król do siebie i tak powiedział:

– Stary już jestem, synkowie ukochani, życiem zmęczony. Troski o królestwo spać mi nie dają, a zdrowie już nie takie jak kiedyś...

– Oj, tatku – odezwał się Jasiak – przecież jeszcze nie taki stary jesteś, jak nam prawisz. Siwą brodę i siwe wąsiska czernidłem można odmłodzić, a skórę smarować tłuszczem baranim. Pić mleko od królewskich krówek i jabłka zjadać z królewskiego sadu...

– Milcz, głuptasie, kiedy ojciec mówi – syknął na niego Władek, a Kazimierz pogroził mu palcem.

Król uśmiechnął się z pobłażaniem. Jasiak to najmłodszy przecież, najmniej bystry z braci. Za to przez królową szczególnie ukochany.



– Nie po to dostojęństwo do mnie na starość przyszło, bym się teraz czernidłem odmładzał – powiedział władca.

Kazimierz i Władek pokiwali głowami na znak, że doskonale ojca rozumieją. Stanęli bliżej tronu, by nie uronić ani słowa z królewskich mądrości. Jasiak tymczasem przykucnął i zaczął się bawić z trzema pałacowymi pekińczykami.

– Jak już mówiłem, zmęczyłem się królowaniem, synkowie moi. Któremuś z was berło muszę oddać – westchnął. – Ale któremu?

– Najstarszemu! – Kazimierz wyprostował się, by wzrostem nad Władkiem górować. – Mnie się berło należy z racji pierwszeństwa w urodzeniu.

– Średniemu, ojcie. – Władek ukłonił się głęboko. – Mnie się berło należy, bom najlepiej wykształcony. W Rzymie studiowałem, a to najlepsza zagranica.

Król pokręcił głową i spojrzał na Jaska. Ten akurat dzielił pęto kiełbasy między psiaki.

– Ja wiem komu – odezwał się, czując, że król oczekuje odpowiedzi. – Temu, który znajdzie najlepszą żonę. – Ugryzł kawałek kiełbasy i przymknął oczy. – Takie jest prawo – dodał, przeżuwając.

– Nieprawda! – krzyknęli starsi bracia.

– Prawda – odrzekł cicho król. – Smutne to, że prawo zna Jasiak, a nie żaden z was. Wstyd.

Królewicze opuścili głowy, nie śmiąc spojrzeć ojcu w oczy. Ten zaś usadowił się wygodniej i wyjaśnił, co mają robić. Bracia wezmą łuki i strzały, wejdą na najwyższą górę w królestwie i wystrzelą. Każdy w inną stronę. A potem pójdą tych strzał szukać. Gdzie one upadną, tam muszą sobie odnaleźć żonę.

Jak król postanowił, tak zrobili. Następnego ranka wspięli się na najwyższą górę w królestwie, zwaną Jastrzębim Szczytem. Ustawili się do siebie plecami, kilka razy obrócili w niezgrabnym tańcu, a potem wystrzelili z łuków. Strzały poszybowały ze świstem w niebo, by zniknąć po chwili.

– Zobaczycie, to moja żona będzie najlepsza. – Kazimierz zacisnął pięści.

– Myślę, że moja. – Władek się skrzywił.

– Jak tam sobie chcecie. – Jasiak wzruszył ramionami i zbiegł ze zbocza za swoją strzałą.

Pozostali ruszyli również, by nie marnować czasu. I tak Kazimierz wkrótce odnalazł swój grot na dziedzińcu dworu senatora. A że ów miał córkę piękną jak poranna rosa, wnet księżę poprosił o rękę tejże Małgorzaty.

Władek szedł nieco dłużej, prawie dwie godziny. Strzała średniego syna wbiła się w drzwi domu pewnego zamożnego kupca, którego córka Estera urodą mogła przyćmić wieczorną mgłę. Królewicz zakochał się w niej w okamgnieniu, toteż wkrótce ogłosił zaręczyny i ślub zaraz po nich.

Strzała Jaškowa poszybowała w stronę lasu, więc najmłodszy z królewskich synów długo nie mógł jej odnaleźć. Kiedy obszedł cały las, obejrzał wszystkie pnie i spenetrował cierniste krzaki, dotarł nad brzeg leśnego jeziora. Woda w nim była błękitna, chłodna i niebezpiecznie głęboka. Jasiak przyłożył dłoń do oczu, by lepiej widzieć.

– Och, jest moja strzała – odetchnął z ulgą. Zaraz też się zmarwił, bo ta utkwiała w odległym sitowiu. Obok niej, na podwodnym głązie siedziała zielona żabka.

– Co się stało, królewiczu? – zapytała zasmuconego młodzieńca. – Mogę ci jakoś pomóc?

Królewicz zdziwił się, że żaba przemawia ludzkim głosem, ale odzyskanie strzały było ważniejsze od wszelkich dziwów.



– Stało się, że moja strzała leży w wodzie, a ja nie wiem, jak ją odzyskać.

– Jeśli weźmiesz mnie za żonę, oddam ci ją – oznajmiła żabka, nadymając policzki.

– Tak się składa, że właśnie żony tu szukam – westchnął królewicz. – Ale ty nią nie możesz zostać. Przecież jesteś żabą.

– Twoja żona jest tam, gdzie upadnie strzała. – Żabka nie dawała za wygraną. – Czyż nie tak nakazał król?

– No... tak... – Jasiak pomacał stopą grząski grunt przed sobą. Oj, nie uda się odzyskać tej strzały bez żabiej pomocy. – Tak nakazał.

– A czy ja nie jestem tutaj jedyną kandydatką na twoją żonę?

– No... jesteś jedyną – przyznał. – W dodatku bardzo mądrą. Ale... – Podrapał się po głowie z markotną miną. – Jak mogę się z tobą ożenić, jak cię ojcu pokażę? I co ludzie na to powiedzą?

– Schowaj mnie w kieszeni i zabierz do domu. Powiedz królowi, swoim braciom i wszystkim w pałacu, że ożeniłeś się z panną z Bliskiego Wschodu, której nikt nie może oglądać z wyjątkiem jej męża.

– Dobrze – zgodził się Jasiak po namyśle. – Zrobię, jak radzisz. I niech się dzieje, co chce.

Żabka chwyciła strzałę i podpłynęła z nią do brzegu. Królewicz wsunął grot za pasek, stworzonko zaś schował w kieszeni kaftana. Pobiegł do pałacu i zamknął się w swojej komnacie.

Tak czy owak król się dowiedział, że synowie wrócili, toteż następnego dnia po kolacji wezwał ich do siebie i tak powiedział:

– Drodzy synkowie, zadowoleni jesteście ze swoich żon?

Królewicze popatrzyli po sobie.

– Bardzo zadowoleni, królu nasz i ojciec – odpowiedzieli chórem, choć Jasiak nieco ciszej niż bracia.

– Cóż... – Król się uśmiechnął. – Zobaczymy, który wybrał najlepszą. Niech każda z moich synowych utka mi dywan na jutro rano. Ten z was, który przyniesie najpiękniejszy, zostanie moim następcą.

Machnął ręką, dając znak, by odeszli. Starsi bracia pobiegli do swoich żon przekazać rozkaz królewski. Najmłodszy zaś wrócił do komnaty, zamknął drzwi na zasuwę i z twarzą ukrytą w dłoniach usiadł na łożku.

– Masz jakiś kłopot, mój mężu? – Żabka zeskoczyła z kredensu wprost na Jaśkowe kolana. – Chętnie ci pomogę.

– Ojciec zarządził, że każda z synowych ma utkać dywan na jutro rano, ale ty przecież nie dasz rady. – Wzruszył ramionami. Potem pogłaskał żabę palcem po kształtnym łebku. – Mówi się trudno. Widać nie mnie to królestwo pisane. Żony Kazimierza i Władka pewnie już siedzą przy krosnach, ty jedynie możesz mi coś miłego opowiedzieć.

– Niczego nie będę opowiadać. – Żaba wskoczyła z powrotem na kredens. – Idź spać, mój miły. Rano znajdziesz gotowy dywan.

– Niemożliwe.

– W takim razie bardzo się zdziwisz. – Skoczyła na okienny parapet i ukryła się za ciężką zasłoną.

A kiedy królewicz zasnął, wspięła się na tylne łapki i oparta o szynę tak zaśpiewała: